Rok II. Kraków, 15. kwietnia 1897. Nr. 10.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową:	1 złr. = 2 mk. = 1 rubel.		
Półrocznie „ „ „	2 złr. = 4 mk. = 2 rb.		
Rocznie „ „ „	4 złr. = 8 mk. = 4 rb.		

Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Studencka L. 17.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Stanisław Lipiński.**

Źle zrozumiał.



— No i jakże ci się podobają kuzynku moje mazurki?
— Hm... niczego! tylko nogi trochę za grube...

NA PLANTACH.

— Ach! pani! powiedz, czy też czujesz *do mnie* ympatyę?

— O, panie, czuję rzeczywiście *od pana* anyżówkę.

Na Szczepańskim placu.

Służąca kupuje u przekupki kwaszone ogórki.

— Proszę tylko ode dna, bo tu na wierzchu są vietrzałe.

Przekupka zagłębia w beczce widelec i wyciąga gromną żabę.

— Pfe! świństwo! woła służąca.

— No, no, cicho, nie mów o tem nikomu, to już dam cały garnczek sosu od ogórków.

Po co się żenić?

Bez żony możesz żyć wspaniale,
Pamiętaj chłopcze o tem!
Bo żona nie jest szczęściem wcale,
Lecz troską i kłopotem!

Żona to »mebel« bardzo drogi,
A przytem niebezpieczny...
Bo nuż ci kiedy przypnie rogi
Przyjaciel twój serdeczny?

Nadludzkiej na to trza odwagi,
By brać na biedną głowę,
Powszechnie znane mężów plagi:
X ciotek i teściowę.

Bo pocóż to się dzisiaj żenić?
To robią głupcy, prości!
Swą własną wolność trzeba cenić,
Kpić z kobiet i miłości!

Lorenzo.

Swiadectwo służbowe.

Katarzyna Weszelak, cobi una nigdy nie miała wesołoszczy na gębę, służyła u mie przez trzech kwartałów, coby una tak 3 kwartałów odchorowała jak una buła i piskate i miała tyle rzołniże, co mie co dzień zawróczyli w głowie w kuchni.

Una powiada, co uni są same braty i szwagrów, ale żeby una tyle kolków miała w lewy bok, jak to jest prawde i w dodatku una jest taka, co sze za każdym rzuczi jak ten piesz.

Za to co una jest takie szelme, to ja jij rzycze cobi znalazła takie służbe, żebi kark z nogami skręczała za moje dobre szerce i szlachetnoszczi

Regine Kinderfest
rzone od urzędnika.

KUKUŁKA.

Kochałem dziewczę z sąsiedniej wioski,
Śpiewała cały dzionek wesoło,
Jak ten skowronek bez żadnej troski
A głos jej płynął aż hen za sioło!

Minął czas jakiś a — mój skowronek
W prawdziwą sroczkę się przeobraża —
Sroczka mi skradła złoty pierścionek
Za którym musiał iść do ołtarza!...

Dziś o przysięgach wśród ścian kościółka
Wspomina czasem — ot, jak o bajkach...
Z sroczki się stała — istna kukułka
Co nie chce siedzieć przy swoich jajkach!

Krumłowski.

Podczas ślubu.

Proboszcz: Nie mogę panu dać ślubu, dopóki mi pan nie przyniesiesz jeszcze jednego potrzebnego dokumentu.

Pan młody: Nie! jeżeli mi ksiądz będziesz robił podobne trudności, to daję słowo honoru, że żenię się po raz pierwszy i ostatni!

Skromna prośba.

Ojciec do kawalera, oświadczającego się o rękę jego córki: Żałuję bardzo, ale mym zięciem pan nigdy nie zostaniesz...

— To pozwól pan przynajmniej, abym mógł dom pański opuścić tylnemi drzwiami, bo od frontu czeka na mnie właśnie dwóch moich wierzycieli...

MIEJSKIE SIELANKI.

RANEK.

Jak pięknie, kiedy z wschodem słonka
Rozwidni się ulica już:
Fortepian na poddaszu brzdąka
I z sieni śmieci niesie stróż.
Z kominów idzie dym niebieski,
Na znak, gdzie jest domowy znicz
A po ulicach łowi pieski
Oprawca na olbrzymią smycz!
Tam sklepikarka znów nadęta,
Co tuszy ma choć ze trzy mórg,
Przeklina szwaczkę i studenta
I nie chce więcej dać na bórg.
A rozespaną z za firanek
Wytknęła gospodyni twarz —
Ach! jakże piękny bywa ranek,
Prawdziwy miejski ranek nasz!

Niemirycz.

Z kasarni.

Podoficer (do jednorocznego, który podczas ćwiczeń niedołężnie wykonuje obroty): Aj, jaki z *einjähriga* niedołęga! Gdybyto panu kazali zamordować Wallensteina, człowiek ten żyłby do dziśdnia z pewnością.

Mniejsza o to — mniejsza z tem!

Był w Hiszpanii zamek pewny —
(Mniejsza o to, jak się zwał)
A do zamku — do królewny
Jeden rycerz pędził w cwał!

Jechał rycerz — świstał harap,
Koń wydzierał co miał sił,
Koń krwi czystej — pono arab —
(Mniejsza zresztą, jaki był!)

I przyjechał pod okienko
A koń jego zarył kurz —
Rycerz w okno stuknął ręką,
(Mniejsza, którą ręką już!)

Donna miała już negliże,
(Mniejsza o jej decolté,*)*
Gdy koń-arab uchem strzyże
Zaszły tutaj fakta te:

Rzekła donna mu te słówka;
Wszystko śpi już twardym snem —
Drzwi na prawo — jest zasówka;
Ojciec mój... lecz mniejsza z tem!

Rycerz poszedł za wskazówką,
Był u drzwi tych jednym tchem —
I uporał się z zasówką,
Po co? na co?... mniejsza z tem!

Ja w tem miejscu kropki kładę
I przechodzę już ad rem:
Czy odgadnie kto balladę?...
(Mniejsza o to!... — mniejsza z tem!...)

Krumłowski.

Z mowy obrońcy.

»Że oskarżony ma dobre serce, wynika to już z tego, że skradzione rzeczy podarował swojej teściowej...«

W SĄDZIE.

Sędzia (do oskarżonego): Dlaczegoś wziął tylko gotówkę a zostawiłeś kosz ze srebrem stołowem? Był ci pewno za ciężki *(oburzony)* Wstydź się leniwcze!

MOJA WYCIECZKA DO WIEDNIA.

HUMORESKA

przez

KAMERTONA.

«Potem położyłem się spać.

«Ale we śnie miałem straszne widzenia. Przyśniło mi się, że pociąg się rozbił, że braciszka wilki pożarły pod Oderbergiem, że nie przyjechał wcale, a ja czekałem go przez trzy dni napróżno w hotelu.

«Gdym się obudził przyszło mi na myśl, że to co mi się śniło, wyśnić się może, a w takim razie co ja pocznę nieszczęśliwy!

«Pieniędzy na zapłacenie za hotel ani za obiad nie mam, gdybym opowiedział to, co zaszło, toby mi nie uwierzyli, zaprowadzonoby mnie na policyę, i wsadzono do kozy jako oszusta i hultaja.

«Myśląc o tem płakałem, ale płacz mi nic nie pomógł.

Nie! droga mateczko! jabym takiej hańby nie przeżył, więc lepiej będzie, że jej nie dożyję.

W hotelu du Nord należeć się będzie kilkanaście reńskich, mamo najdroższa bądź łaskawą je zapłacić, żeby ci ludzie nie przeklinali mej pamięci.

A ja tymczasem... oh! mateczko najdroższa, przebacz mi!... gdy list ten skończę, pomodlę się jeszcze przez kwadrans, a potem wyskoczę oknem.

Żegnam cię, droga mateczko na zawsze.

Twój syn nieszczęśliwy

Sylwuś.

— Jakto? i ty byłbyś wyskoczył oknem? — zapytałem przeczytawszy, patrząc na niego z przerażeniem.

— A byłbym!... cóż miałem począć?

— Ależ ten hotel to jakiś dom szalonych... tu wszyscy wyskakują oknami.

— Jakto wszyscy?

— Gdyby nie moje przybycie, byłaby jednocześnie z tobą wyskoczyła jedna pani z sąsiedniego numeru.

— A zkądże wiesz o tem braciszku?

— Jakto zkąd?... Przyjechałem o piątej rano stanąłem tutaj i słyszałem przez drzwi, jak rozmawiała sama z sobą.

— Mój Boże! a mnie toś nie słyszał — skarżył się Sylwuś — ja także narzekałem i rozmawiałem sam ze sobą.

— Jakto?... i ty?...

Uderzyłem się ręką w czoło.

— Słuchajno Sylwusiu, może to ja ciebie a nie ją słyszałem. Bo ona coś się wypiera, że nie jest polką, że wcale nie płakała i nigdy nie myślała o odebraniu sobie życia.

— A no, to niezawodnie, żeś mnie słyszał a nie ją.

— Otóż masz, a ja dałem znać oberkelnerowi, oberkelner poleciał na policyą i policya postawiła przy niej agenta, żeby jej nieustannie pilnował.

— No, to jej, braciszku, ładnego narobiłeś bigosu!

— To prawda!... tylko jak to teraz naprawić?... ja jej się na oczy pokazać nie śmiem.

— Więc napisz kartkę do komisarza, że to wszystko nie prawda, zapłacisz w hotelu za siebie i za mnie, a na wychodnem oberkelnerowi, żeby odesłał.

Myśl ta podobała mi się.

Pochwyciłem pióro i napisałem.

Geehrter Herr Kommisar!

«Das alles was ich gesagt habe ist nicht die Wahrheit. Ich zeuge und gebe das Wort, dass diese Dame, meine Nachbarin, ist nicht die Polin und sie nicht wollte sich das Leben empfangen. Das alles hat sich mich zugesehen und ich das verrufe festlich».

Kamerton.

— No — rzekłem skończywszy — teraz komisarz będzie wiedział, że to wszystko com mówił nie było prawdą, że świadczę, iż moja sąsiadka nie jest polką, że nie chciała odebrać sobie życia, że wszystko to mi się przewidziało i że to odwołuję uroczyście.

Zapłaciwszy w hotelu, wynieśliśmy się coprędzej z Sylwusiem.

* * *

Sylwusia oczekiwano w domu, gdzie był umieszczony u jednego z dalszych krewnych mojej stryjenki na Grabenie, nie mógł mi zatem towarzyszyć do nowego hotelu, gdyż potrzebował udać się tam natychmiast, ażeby wytłómaczyć swoją całonocną nieobecność.

— Odwiozłem go na Graben, ale wstąpić do jego opiekunów nie mogłem, gdyż było zbyt rano na oddanie wizyty; przyrzekłem mu tylko, że po zainstalowaniu się w nowym hotelu i odebraniu rzeczy z kolei, przyjadę do nich i przeproszę jego opiekunów, żem spowodował całonocną pupila nieobecność.

Gdy Sylwuś wysiadł, dorożkarz spytał gdzie ma jechać.

— Wieź mnie gdzie chcesz, byleby hotel był porządny i położony w środku miasta.

Dorożkarz chciał już zamykać drzwiczki, gdy zwrócił moją uwagę jakiś pomnik wzniesiony na placu am Graben.

— Co to za pomnik?

— To na cześć cholery, panie — odpowiedział dorożkarz i zatrzasnął drzwiczki.

Pomnik na cześć cholery, a to coś nowego! — pomyślałem — chyba, że dorożkarz zażartował sobie ze mnie, albo też wiedeńczycy są ludzie tak cholerycznego temperamentu, że postanowili ten swój temperament uposągować, lub może sądzą, że cholera posągowa rzeczywistą z miasta wystraszy.

Pro Forma.

Mówili, że do twarzy jej było w żałobie;
Odbijała od szaty czarnej cery bladość,
Więc przybyła na cmentarz i klękła na grobie
Z wieńcem nieśmiertelników. Formie było zadość!
Wieniec! Czyż to nie dosyć? Ach ona, kochała!
Lecz trudno nie zapomnieć, nie przeboleć straty!
Pięć razy, w czas pogrzebu nad mogiłą mdlała...
Lecz dzisiaj... od półroku nosi wdowie szaty.
Ani łza nie upadła na marmuru płyty,
Na których — niegdyś drogie imię wyżłobiono...
Zamiast łez miała wieniec z sztucznych kwiatów zwity,
Po terminie żałoby... inny zwał ją żoną!

Jadam.

Śmierć sprawiedliwego.

(Z Afryki).

Do umierającego Kanibala przybywa misyonarz.

— Człecze, zanim umrzesz, powinieneś przebaczyć wszystkim swoim nieprzyjaciołom.

— Ja nie mam nieprzyjaciół!

— Ach to bardzo wzniośle!

— I bardzo smacznie, ponieważ wszystkich nieprzyjaciół pożarłem.

Także podarunek.

— No, cóżeś dostał od żony na imieniny za podarunek?

— Katar — ale jaki?!..

Macierzyńska rada.

— Córko, na drogę twego życia
Daję ci tylko jedną radę,
Wyrzuć dziś z serca czułostkowość,
Miej puder w sercu lub pomadę.
Niech cię nie boli bratnia dola,
Niedbaj, choć duszę co powala,
I mimo pojęć i przesądów,
Zamąż idź, choćby za... drągala.

Mama.

W kasarni.

Żołnierz: Melduję pokornie panie kapral, cobym prosił o trzy dni urlopu na wieś.

Kapral: A po co?

— A bo siostra idzie za mąż, więc też świnię zabili...

— To jeszcze nie powód. Żeby siostrę zabili — a świnia... nie to jest... nie to chciałem.. Nie pozwalam.

SZCZYTY.

Skąpstwa Umierając zadmuchnąć palącą się gromnicę.

Artyzmu. Narysować portret tak, aby osoby nieznające oryginału odrazu go poznały.

Imaginacyi. Płynąć po Wiśle z palącem się cygarem w ustach i myśleć, że się jest statkiem parowym.

Fantazyi. Wleźć na drzewo z miotłą i zachwycać się sobą jako rajskim ptakiem.

Humoru. Leżąc w trumnie po śmierci, śmiać się ze swoich spadkobierców, szukających testamentu.

Słowo i czyn.

— »Minęła wiosna, zniknął czas uniesień,
Dziś ideały są niczem na świecie —
Dla uczuć prawych nastała już jesień,
Świat widzi piękność w bezwstydnej kobiecie!«

Tak prawił ludziom człowiek prawie święty
I ciskał gromy na bezbożne tłumy,
Jaskrawą barwą kreślił świata męty,
Sam pełen cnoty i szlachetnej dumy.

Ale wieczorem zapomniał o ranku,
Zapomniał o tem, co ludziom powiedział —
Noc spędził w szynku ze swoją kochanka,
Bo między słowem a czynem jest przedział!

Ten-sam.

U DOKTORA.

— Mój doktorze, co ja biedna matka pocznę! Lekarstwo, które pan doktór zapisał memu Józiowi, on wylewa za okno!...

— A to dziwne! Sześć lat malcowi i już to ma taki rozum!

Według chęci...

Raz mówiła mi Janinka:
— »Chcesz dostać całusa,
Dam ci chętnie, ale za to
Wsadź mnie do Śmigusa!

— A chcesz dostać dwa codziennie
Raz wieczór, raz zrana
Dam ci także, ale za to
Wsadź mnie do Bociana!«

Skonfiskowane.

Ten-Sam.

POD TELEGRAFEM.

— Antik, woła z ulicy do okna andrus, a co ty tak siedzisz w oknie za kratą?

— A to, widzisz brachu dlatego, żebym z okna nie wypadł...

Gorzka słodycz.

Stawiał mędrzec pytanie: co to kochać znaczy?
Miłość jest rzeczą gorzką, każdy mu tłomaczy.
Wreszcie sam się zakochał. Gdy grucha z swą kotką,
Miłość — rzecze — to gorycz, co smakuje słodko.

Felko.

Między kolegami.

— Pożyczyłem sobie wczoraj w twojej nieobecności tużurka, a dziś ci go odnoszę...

— Dziękuję, ja kradzionych rzeczy nie przyjmuję.

Westchnienie.

Poczciwy był ten Noe stary,
Swój hołd zacnemu złóżmy chłopu,
Że do swej arki aż dwie pary
Wziął osłów, pośród wód potopu...

Bo gdyby nie wziął osłów — żali
Nie smutne byłyby wyniki?
Jakżeby sobie wymyślano
Wśród dziennikarskiej polemiki?

Credo.

W sądzie.

Sędzia: Nazwisko pani?

Obwiniona: Teofila Grzmot.

Sędzia: Panna? Mężatka? Wdowa? (Obwiniona milczy).

Sędzia: Odpowiedz pani. Nie mam czasu do stracenia.

Obwiniona: Pan sędzia powinien sam się domyśleć, od tego przecież są oczy.

Najlepszy dowód.

— Walek, byłeś wczoraj na weselu u Ignaca?

— Byłem...

— Aha, łżesz, bo nie byłeś...

— Jak Boga miłuję — byłem!

— No, to pokaż siniaki!...

Rozmyślając o tym pomniku jechałem dalej ciekawy do jakiego hotelu zaprowadzą mnie losy, a raczej instynkt dorożkarski.

Wybór dorożkarza padł na hotel *zum Oesterreichischer Hof*, leżący, jak to wszystkim. którzy w Wiedniu bywają, wiadomo, w bliskości placu św. Szczepana na rogu Rothenthurmstrasse i Fleischmarktu.

Umieściłem się tutaj i ułożywszy się na wygodnej kanapie, po krótkim czasie zasnąłem.

Wypoczynek po doznanych wrażeniach był mi widać bardzo potrzebny, gdyż sen mój był smaczny i zdrowy, a trwać musiał niezawodnie kilka porządnych godzin, gdyż obudziwszy się i spojrzawszy na zegarek zobaczyłem na nim godzinę drugą, to jest tę samą, którą wyznaczyłem Sylwusiowi na odwiedziny jego opiekunów.

Nie było wiele czasu do stracenia, postanowiłem wyjść, a że odbiór rzeczy pozostawionych na kolei nie był dla mnie bynajmniej tak pilny, mogłem się bowiem w najgorszym razie obyć bez nich wygodnie, postanowiłem zatem wpierw pojechać na Graben do Sylwusia, a potem dopiero zatrzymawszy dorożkę, udać się po moje przybory i zapasy podróżne.

W tej myśli wyszedłem z hotelu, z zamiarem zawołania dorożki.

Przed hotelem stał właśnie flakier.

Nie byłoby to zapewnie zwróciło mojej uwagi, gdyby wzrok mój nie był się przypadkiem zatrzymał nad numerem tego fiakra. Numer to był 48, a że stósownie do tego com już powiedział, cyfry 4 i 8 utkwiły mi się głęboko w pamięci, byłem więc przekonany, że to moja dorożka, której za przewiezienie mnie z dworca kolei, pozostałem dłużny należytość, i która miała po mnie przyjechać o godzinie drugiej po południu do hotelu du Nord.

Zkąd się ten dorożkarz wziął nagle przed hotelem zum Oesterreichischen Hof, jakim sposobem wyśledził, że tu przewiozłem moje lary i penaty, z tego nie umiałem sobie zdać sprawy.

Wystarczało mi, że to była dorożka nr. 48, a więc niewątpliwie ta sama.

Uradowany nastręczającą się sposobnością skwitowania mojego długu z dorożkarzem, który inaczej nie wiem gdzieby mnie był szukał, rzekłem do dorożkarza po niemiecku:

— Ah! to ty!

Dorożkarz spojrzał na mnie z pewnem zdziwieniem i odpowiedział czystym dyalektem wiedeńskim:

— To ja, panie.

— *Vorerst fahren wir am Grabe* — rzekłem chcąc go objaśnić, że nim pojadę na kolej, muszę wstąpić na Graben do mieszkania Sylwusia.

Żem powiedział *am Grabe* zamiast *am Graben*, nie jest to moja wina tylko tych, co mnie po niemiecku uczyli.

— *Ich weiss's schon* — odpowiedział dorożkarz.

Zkąd on wiedział, że ja mam jechać na Graben było to dla mnie zagadką, a że zagadek rozwiązywać nie lubię, więc i tę pozostawiłem bez rozwiązania.

Otworzył drzwiczki, wsiadłem i pojechaliśmy.

Cztery te czynności postąpiły tak szybko po sobie, żem nie miał czasu się obejrzeć i wyrzec słowo.

A jednak czułem, że było potrzeba, ażebym coś powiedział, bo ku największemu memu zdziwieniu spostrzegłem, że nie jestem w dorożce sam.

Siedziała przy mnie jakaś osoba, należąca do tej płci, którą z mocy tradycyi, oraz na zasadzie rzeczywistych do tej nazwy kwalifikacyj, przywykliśmy nazywać piękną.

Czy osoba ta miała tylko tradycyonalne, czy też poparte rzeczywistemi wdziękami prawo zaliczania się do tej płci, tego na razie sądzić nie mogłem, bo miała oczy zasłonięte białą chusteczką, z pod której od czasu do czasu wydobywały się westchnienia i szlochania.

— Masz tobie! — pomyślałem — znowu jakaś pokutująca dusza. W moich pamiętnikach pośmiertnych dzień ten będzie figurował jako dzień dusz pokutujących! Ale zkąd się ona tu wzięła?... i szego odemnie chce?...

Przypatrywałem się nieznajomej z pod oka.

Ubrana była czarno, biała chusteczka tylko śnieżnie odbijała od tej żałoby. Ah! prawda odbijała od niej także urocza białość jej cery, o ile ją dojrzeć mogłem z pod chusteczki.

Nieznajoma moja była szatynką, i to szatynką przysiągłbym, ze młodą i piękną, choć jeszcze nie miałem sposobności postrzedz nic więcej z jej rysów, prócz drobnej cząstki czoła koło skroni.

Położenie moje stawało się dziwnem, pocieszałem się jednak tem, że się prędko skończy i wyjaśni.

W każdym razie widziałem, że przeznaczonem mi było wystąpić dnia tego w roli pocieszyciela strapionej piękności. Uniknąłem tego w hotelu, sposobność powtórzyła się we fiakrze i to w taki sposób, że nie łatwo było pozbyć się tej przyjemnej bardzo, choć zazwyczaj dosyć kosztownej roli. Nieznajoma, do której dotąd nie przemówiłem ani słowa, widocznie starała się utulić płacz, gdyż po niejakim czasie, odjęła od twarzy chusteczkę i zwróciła na mnie swoje perlące się jeszcze łzami spojrzenie.

Czytelniku, zadziwisz się może tem co zaszło, ale gdybyś był na moiN miejscu, daję ci słowo, że postąpiłbyś tak jak ja, ażeby tylko chwilę dłużej pozostać w towarzystwie uroczej postaci, jaką zobaczyłem przed sobą.

(Dalszy ciąg nast.)

Baka Redivivus

czyli

O białogłowiech krakowskich.

Ksiąg czworo

wierszem Ojca Baki spisał: K. Krumłowski.

II.

Że Wenus zdradna,
Nie nowość żadna —
Liczne przykłady
Dowodzą zdrady.
Pod rozum weźcie:
Na wsi i w mieście,
W tinglu, teatrze,
Jako ja patrzę.
Flirtują sprośno
Na plantach z wiosną —
Zimą na A—B
Spotykasz babę,
Ubrana modnie
Nęci przechodnie,
Lecz niech cię nie zwabi
Flirtament ów babi —
Choć obdarzona wdziękami bogato...
Wata jest watą...
Wałek jest wałkiem!...
Nie przeczę całkiem
Że są i nas takie panienki,
Co posiadają własne swe wdzięki...
Wtedyby rade
Jak na biesiadę
Sprosić świat cały i Kraków wszystek —
A siebie ubrać — w figowy listek
Wtedy wstydliwość i skromność gwałci:
Patrzajże skoro Bóg oczy dał ci!
Półnaga ręka,
Nóżka maleńka
W podbiciu kształtna — a w kostce wązka,
Lecz znacznie grubsza tam, gdzie podwiązka...
Trzewiczek płytki,
Podziwiasz łydki.
Tak nas te panie uczą świadomie
Znać anatomię...
Na pół seryo, na pół dziecińswo
Robi się świństwo.

Bo wszystko można
Byle z ostrożna —
Kto miłość autem
Chce zdobyć gwałtem
Jaka myśl przednia!
Fuga do Wiednia!...
A więc pozwólcie
Andzie i Julcie,
Manie, Anielcie,
Się nie weselcie!
I z Księdzem Baką
Głoszę rzecz taką:
Niech będzie potwór stary i brzydki,
Ni śladu zębów, talii i łydki,
Wstrętna, że na nią spojrzeć ochyda,
Tutaj flirtament na coś się przyda.
Znajdziecie
W kalecie
W pończosze
Jak wnoszę
Są grosze
I grubych potrosze...
Żydowie przestaną
Cię nękać co rano
I znikną bez znaku —
Odetchniesz biedaku...
Tymczasem objadki,
Kolacye, herbatki
U ojca i matki —
Otwartość tu cenią,
Więc z ojca kieszenią
Postępuj otwarcie...
W pół seryo — pół żarcie
Zawracaj mu głowę:
Gdy widzisz, że struna o mało nie pęknie
O rękę córeczki nadobnej proś pięknie.
Ty innych znasz mnóstwo
Lecz ona twe bóstwo,
Ty nie chcesz, by życie spędzała ubogo,
Więc pytaj się zaraz, co za nią dać mogą...
Zażądaj od tatki
Na pierwsze wydatki
Coprędzej
Pieniędzy...
I zapisz się zaraz do kasyn i klubu
A potem — do ślubu!...
A przyjmij do domu przystojną służącę,
Dla żony miej jednak słóweczka gorące
I zakochanych udawaj romanse —
Będziesz miał szanse!
Niech miłość w tym związku zapuści swój korzeń,
Nie kochaj—bierz posag—czemprędzej się ożeń!

(C. d. n.)

Fatalna sytuacya.

Lokaj do faceta wychodzącego z balu, a który nie może znaleźć swego kapelusza.

— Czy wielmożny pan nie miał biletu w kapeluszu?

— *Facet* (do siebie): Tam do dyabła, w której tauracyi ja ten cylinder zwędziłem?!

Papiery wojskowe.

Pani (do służącej, palącej plikę listów miłosnych od żołnierzy): Helciu! a ty co tam znowu palisz?

Służąca: Moje papiery wojskowe — proszę pani!

Szczyt lojalności.

— Panie Piórkiewicz — dlaczego pan wchodzisz do basenu w cylindrze?

— Mój panie, w tych samych godzinach co ja — chodzi się kąpać i mój szef, muszę więc mieć kapelusz, by mu się ukłonić.

Na ulicy.

Pan X.: Panie Y! od roku nikt pana nigdzie nie widział... gdzieżto pan chowałeś się tak długo?

Pan Y.: E, nie znasz pan jej wcale!...

Cztery recenzye w czterech dziennikach.

(O pewnej 3-ch aktowej sztute).

Hm... rzekł krytyk teatralny,
Pyszny pomysł w sztuce świeci;
Jest ruch, dowcip, lecz z tem wszystkiem
Nie potrzebny ten akt trzeci!...

Hm... rzekł drugi, zamiast osób,
Marjonetek szereg długi...
Pomysł świetny, ale sztukę
Całkiem psuje ten akt drugi!...

Znać w tem talent, pisze trzeci,
Jest miejscami humor szczerszy,
Akcya żwawa... ale... ale...
Nie potrzebny tu akt pierwszy!...

Wreszcie czwarty pragnąc zawsze
W zgodzie z każdym być kolegą,
Rzekł: — Myśl dobra, ale w sztuce
Są trzy akty do niczego!...

Krogulec.

Za kulisami.



— Bój się Boga, moja mała, w takim lekkim kostyumie i ty nie zmarzniesz?

— Tak, ale żebyś pan wiedział co ja mam pod spodem...

AFORYZMY O KOBIECIE.

Kochać kobietę platonicznie, to to samo, co palić papierosa z dobrego tytoniu i... nie zaciągać się.

* * *

Niektóre małżeństwa byłyby o wiele szczęśliwszemi gdyby on był pozostał nieżonatym a ona niezamężną.

* * *

Nie każda kobieta, która się ogląda jest nieoględną.

* * *

Kobiety chcą być cnotliwemi, ale nie niezwyciężonemi.

* * *

Muzyka pocałunków jest marszem pogrzebowym niewinności.

* * *

Chcesz dobrze poznać kobietę, to się z nią ożeń.

Z pewnością.

Pan A. opowiada panu B., że jego teściowa została ukąszoną przez psa.

— Czy pies był wściekły? pyta pan B.

— Nie!

— No, to teraz wscieknie się z pewnością!...

Ojciec w kłopocie.

Zosia (jedynaczka): Tatusiu, mnie się samej nudzi, jabym chciała mieć jeszcze braciszka.

Ojciec: Zkąd ja ci go wezmę?

Zosia: Widzisz, mama o tobie to samo powiedziała: zkąd on go weźmie?

Dwa grzyby w barszcz.



Kapral: A teraz stulić gęby i *aufpassen*, bo jak nie to kulką w łeb i do kozy...

Przy stole.

Ja siedziałem z licem bladem —
Ona z apetytem jadła.
Z lewej byłem jej sąsiadem,
Bo po prawej ona siadła!
Zrazu byłem oburzony,
Aż się troska w serce wkradła —
Jam pod stołem z prawej strony,
Bo po lewej ona siadła!...

K. K.

U adwokata.



— No i cóż wam sędzia powiedział?
— Ano kazał mi iść do djabła...
— A wy co na to?
— Ano przyszedłem do pana mecynosa...

Trzech dandysów.

Wszystkim szukającym posady poświęca
Autor.

Stary dandys trzech zuchów,
Chudych jak sam mieszczuchów
Do pokoju przyzywa i prawi:
— Ostatkami już gonię,
Troska gnębi me skronie —
A z was każden li tylko się bawi!
Czasby wziąć się do pracy...
Tyś najstarszy Ignacy
I ty Janie i ty Stanisławie —
Kto do jakiej roboty
Czuje więcej ochoty,
Na prowincyi, czyliteż w Warszawie;
Po sto blatów na drogę,
Więcej dać wam nie mogę...
Lecz szanujcie, bo to grosz ostatni!
Błogosławię wam dzieci
Niech wam szczęście zaświeci!
Powracajcie szczęśliwi — dostatni!

Wzięli blaty — a papę,
Jeden, drugi cmok w łapę,
Dziękowali za wsparcie i radę,
Wielce uszczęśliwieni —
Czując grosze w kieszeni
Wyruszyli w świat po... posadę!
Staremu się ulżyło —
Gdy już synów nie było,
Myślał tylko o własnych wygodach..
Czwarty mijał już dzionek —
Leżał w łóżku... wtem dzwonek
I krok słyszy niepewny na schodach —
Ktoś się do drzwi dobiera...
Swieci lampę... otwiera —
(Z sieni wionął wiatru powiew chłodny)
Krótkie są dni wesela!
Pijaniutki jak bela,
Stanął przed nim jego pierworodny!
Stać na nogach nie może,
Więc go wiedzie na łoże...
Wtem do izby znów wpada człek drugi!
Serce ojca zadrżało,
Bo nieszczęście tak chciało:
U stóp Janek upadł mu jak długi...
Znów go wiedzie na łoże —
A sam szepcze w pokorze:
— Jaką ciężką ma karę za grzechy!
I tak biedak się skwasił,
Że i lampy nie zgasił,
Ale czekał swej trzeciej.. pociechy!

Pyrdek.

NA PENSYI.

Nauczycielka: Panno Maniu, proszę mi powiedzieć, czemu kraje północne mniej są zaludnione od południowych?

Mania: Bo... bo tam się bociany rzadziej zapuszczają.

Znaki pisarskie, w miłości.

Niepewność — znak zapytania.
Przyjęcie oświadczyn — wykrzyknik.
Posag — nawias.
Kuzyn żony — średnik.
Sceny domowe — przecinki.
Pocałunek pierwszy — kropki, myślnik.
Ślub — dwukropek.
Koniec miodowych miesięcy — kropka.
Dzieci — kleksy.
Teściowa — odsyłacz.

Enfant terrible.

Teściowa (do swej małej wnuczki): Czemu ty się zawsze chcesz tak samo ubierać jak i ja?

Wnuczka: Bo tata mówi, że z ciebie jest *ładny okaz*.

Z naszego high-lifu.



Bankier: Już ja wezmę na siebie i starą i starego Goldsterna w sprawie twojego małżeństwa z Józem...

Córka: A ja co mam wząszcz prosze tate?

Dzielny potomek.

— Wyobraźcie sobie, wczoraj dostałem syna! Chłopak, powiadam wam, jak wół...

— Wierzę, bardzo wierzę, bo zawsze jabłko pada niedaleko od jabłoni.

MIEJSKIE SIELANKI.

Wieczór.

I wieczór w mieście ma tak samo,
Przedziwny jakiś urok swój:
Dziesiąta!... Stróż zatrzasnął bramą
Daj *szpyrę* lub na polu stój!
Na pierwszem piętrze, gdzie facyatka,
Latarnia rzuca światła krąg
Mieszkała cały rok sąsiadka,
Co z własnej pracy żyła rąk!
Niech stróż Walenty sobie plecie
Ja lepiej znam — krakowski bruk,
Sąsiadka moja jest w balecie
I żyje z pracy własnych nóg!
Chciałbym przedstawić cnej niewieście
Zapałów moich i uczuć moc,
Że piękny bywa wieczór w mieście,
Ale piękniejszą stokroć noc!...

Niemirycz.

Przekonywający dowód.

Sędzia (do świadka): Czy oskarżony zabrał panu wszystkie pieniądze, znajdujące się wówczas w pańskiem biurku?

Świadek: Nie, panie sędzio, pozostawił trochę drobnych.

Adwokat (zwracając się do sędziego): Prześwietny trybunale! Wyrzeczone przed chwilą przez świadka słowa, rzucają jasne światło na całą sprawę i niema najmniejszej wątpliwości, iż klient mój nie mógł dopuścić się kradzieży, o którą go niesłusznie posądzają, bo wiem w podobnych wypadkach nie zwykł mój klient zostawiać cokolwiek...

Do lubej.

Chcesz monety? Jam sumienny!
En français ci mówię *ma chère,*
Że dziś nie mam ani *penny,*
Bo mi graty zabrał Aszer....
Dziś do Icka napisałem,
By mi przysłał coś *chère ami,*
Lecz wywinął się kawałem,
Że *zu viel* już między nami.
Cóż więc pocznę? Za wygranę
Daję słodkim z tobą chwilom,
Flirtation przepadło, luba
Brak *l'argent* dziś.... Twój
Gentilhomme!....

Między reporterami.

— Słuchajno ty, nie chodź ulicą Krowoderską, bo słyszałem, że tam napadają ludzi i obdzierają.

— I... mój drogi... nie mnie brać na moje własne wiadomości.

NIEPOTRZEBNA NAUKA.

Ojciec złapawszy syna jak robi dziury w starym ubraniu, aby prędzej otrzymać nowe:

— Ach ty bębnie jeden, ja cię nauczę robić dziury w ubraniu!

Nie potzeba plose taty, ja jus umiem.

Złapał się.

— Zapali pan dobre cygarko?

— I owszem, proszę....

— Patrzcie państwo, a mnie mówili, że pan wcale nie pali...

W SKŁADZIE ZABAWEK.

— Niech pani kupi tę lalkę, ona wymawia nawet parę słów...

— A cóż takiego?

— Ano, mówi: »pomów pan z mamą«.

NAGROBEK.

Przechodniu, co się na cmentarz wtryniasz,
Wiedz, że tu leży Jan, kataryniarz,
Co darzył ludzkość »Mandolinatą«,
Więc teraz sobie spoczywa zato.
Radzę ci, opuść tę placu stronę,
Gdyż gotów zagrać co z Gasparone.

Pikantne artystki.

— Cóż ty się tak krzywisz?

— Bo widzisz, wracam z cyrku pcheł i tak się tam artystkom podobałem, że sobie teraz rady dać nie mogę z niemi.

SZCZEGÓLNY ZNAK.

— Proszę pana, czy tu niema w cukierni mojego ojca, pana Gapiszewskiego?

— A któryto pan Gapiszewski?

— Ten, proszę pana, co ma tyle długów...

Ustęp z powieści.

»Dziewczę. zawstydzone przemówieniami Alfreda, odwróciło się ku toalecie i pociągnęło twarz francuskim różem aż po białka oczu«.

W sądzie.

— Oskarżony. Jesteś skazany... Co wolisz: trzy dni kozy, czy pięć guldenów?

— To już niech pan sendzia da pięć papirków...

Nasze sługi.

— Dlaczegóż chcesz opuścić służbę? — pyta się pani swojej kucharki — nie jest ci przecież źle; ja sama prawie wszystko robię...

— Tak jest — ale praca pani nie podoba mi się wcale.

Dobra rada.

Lili pisze do swego hrabiego:

— »Kochany przyjacielu! Przyszlij mi dwieście blatów, uratujesz tem cześć moją«.

Hrabia posyła jej sto złr. z następującym liścikiem:

»Najdroższa przyjaciółko! Posyłam ci sto blatów, ocal przynajmniej na razie połowę«.

Nasze dzieci.

Siedmioletni Adaś prosi swego ojca o dziesięć centów.

— Nacóż ci trzeba tych pieniędzy? — pyta ojciec.

— Muszę zapłacić dług honolowy — odpowiada malec z powagą.

Także rendez-vous.

Hrabia Alfred, powróciwszy do Krakowa po długiej nieobecności, pyta jednego ze swoich przyjaciół:

— Gdzież zbiera się teraz nasza złota młodzież?

— W sercu panny R. — brzmiała odpowiedź — tam możesz wszystkich razem znaleźć.

Między donżuanami.

— Co jest trudniejszego od uwiedzenia cnotliwej kobiety?

— Nie chlubić się tem przed nikim.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. — Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. — Wydawca: Stanisław Lipiński.

Czułości małżeńskie.

Mąż: Tak mi tu błogo najdroższa przy tobie, że chętnie bym skończył życie w twoim uścisku!

Żona: Bój się Boga, mężu, co też ty mówisz, przecie jeszcze nie wysłużyłeś pełnych lat do emerytury.

Sen nad ranem przed Imieninami.

— *Roman*: Ona śpi, jak cudownie wygląda, czy też nie marzy o mnie? (słucha)

— *Zofia*: (majacząc): Romciu, drogi Romciu, nie prawdaż.... na imieniny.... od jubilera.... nowy brylantowy garnitur....

— *Roman*: Brrr! a to ma ciężki sen.

MYŚL.

Młodzieńcze! Żeń się wtedy
Gdy krew w żyłach zagra;
Nie pora mysleć o tem
Gdy gnębi podagra!..

Hala.

UPOJONY.

Pafnucy X. wraca do domu o świcie mocno »zalany«.

Przebudzona małżonka robi mu wyrzuty.

— Mężu! bój się Boga! w jakim stanie ty wracasz do domu.... ależ ty się chwiejesz na nogach...

Pafnucy przybiera patetyczną pozę.

- Kobieto prozaiczna! — rzecze z goryczą — nie widzisz, żem upojony pięknością wschodzącego słońca??

Z Motywów Sielskich.

— Da chodź ze, Kaśka, za mnie,
Da bandzies gospodynią,
Da najes się kapusty,
Da klusek ze słoniną.

— Oj nie chcę ja tu ostać,
Oj póńdę ja do miasta,
Oj tam są tylifony
Oj tam póńdę i basta.

— Miłuj ze mnie dziewko
Miłuj sercem szczerem,
Bo kiej mnie rozgniwos
Będę mizinierem.

— Nie zrobis se krzywdy,
Ja temu nie wierzę,
Boś jest człek ochrzcony
A nie żadne zwierzę.

— Bez co idzies, Baśka,
Za Jędrzeja drąga?
Chłop cienki, jak tyka,
Nie wart i seląga.

— Wolę ja chudego
Jak tłustego draba,
Bo mnie tak radziła
Doświadcona baba!

Stach.

Enfant terrible.

5-letnia Zosia: Niusiu, ty lubisz dzieci?

4-letnia Niusia: Pasjami...

— I ja także...

— Ach jaka szkoda, że nam niewypada mieć jeszcze prawdziwych dzieci, tylko... lalki.

Na kolei.

— Panie, panie — woła konduktor — ta pani nie może się wdrapać do wagonu, zdaje mi się, że należy do pańskiego towarzystwa... już trzeci dzwonek, na pewno zostanie!

— Et, niech się pan nie kłopocze, to jest moja teściowa.

PRZED SZUBIENICĄ.

Kat: Jesteś skazany na powieszenie! czy masz może jakie ostatnie żądanie?

— Owszem panie kacie, chciałbym się uczyć po angielsku.

Melodye Biblijne.

II.

Królowa Saba.

SKONFISKOWANE.

OD REDAKCYI.

Niniejszy numer „Bociana“ skonfiskowała nam c. k Prokuratorya Państwa. Wydajemy natychmiast drugi nakład z opuszczeniem inkryminowanych artykułów — przepraszając równocześnie naszych czytelników za spóźnienie.

Capricio.

Szliśmy razem pól obszarem
A nad mokrą ziemią mała
Trawka kiełki już puszczała...
Myśmy byli upojeni.

W upojeniu i błogości
Ona śmiała się radośnie
A jam pytał, czy z miłości
Wspólnej naszej co wyrośnie.

Pokręciła na to główką
Ukazując ząbków sznury,
Jam o jedno błagał słówko —
Byłem rzewny i ponury.

Nagle śmiechem wybuchnęła
Mówiąc, żem jest brzydki, stary,
Odtąd miłość ma w łeb wzięła
I przepadły wiosny czary.

Przyjemne reminiscencye.

Pamiętasz, Edmundzie, dzisiaj rok temu, jak tata złapał nas w ogrodzie w altanie na rende-vous!

Prawda, prawda, — czy on ma jeszcze tę sękatą laskę?

MOŻNA.

Wierzyciel: Panie, ja już od półroku codzień do pana przychodzę!

Dłużnik: Prawda, prawda, — wiesz pan co? Teraz możemy już sobie per ty mówić.

Aforyzmy wybitnych osobistości.

„Daję słowo że już się dawno tak dobrze nie bawiłem!“ powiedział pacjent, któremu wyrywał ząb dentysta.

„Trzeba mieć moje szczęście!“ pomyślał pewien mąż wpadając do otwartego kanału.

„Czy niemógłbym pana prosić o zadeklarowanie jakiego ładnego wierszyka, ja tak lubię poezję“ — zwrócił się delikwent do kata, który jego głowę kładł w petlicę.

„Nie lubię mego chlebodawcy, a więc wolę zejść mu z oczu“— rzekł kantorzysta, czmychając z kasą pryncypała.

„Nigdy nie miałem przekonania do nowych wynalazków“ — zawyrokował małżonek, gdy mu żona z amantem uciekła koleją żelazną.

Łagodząca okoliczność.

Pani: To ci zapowiadam, że kochanków w kuchni nie ścierpię.

Kucharka: Ani nawet takiego nie, co ma katar żołądkowy?

Pomiędzy przyjaciółkami.

— Cóż ja mam robić? Mój mąż jest ciągle chory —

— Oglądnij się za jakim tęgim lekarzem.

MUZYKALNY.

Dama: Co, mistrzu, masz pan przeciwko memu Filusiowi! Przecież on pana nigdy nie ukąsił...

Muzyk: Toby jeszcze uszło... ale on szczeka fałszywie...

BAJKI KOCIE.

Moim kobietom autor.

I.

Korzystaj kocie z trafu, gdy mysz wyjdzie z dziury,
Nie zawsze taki kąsek wpadnie ci w pazury;
Miejcie panie sens tego głęboko w pamięci,
Sposobność często lepsza, niż najszczersze chęci.

II.

Kot się myszy nie lęka, choć by ich dwie było,
Bo kot dwom nawet myszom da radę, aż miło,
Gdy zaś młodzian przy paniach oblewa się potem,
Musi on być, wierzajcie, bardzo kiepskim kotem.

III.

Gdy zastawisz pułapkę panno dobrodziejko,
Zważaj zawsze na kota, co nie śpi — choć chrapie,
Bo w życiu dziwną losów doczesnych kolejką,
Kot ci chapnie słoninkę, a mysz się nie złapie.

Duduś.

W sklepie.

— Może temi podwiązkami mogę pani służyć?

— Ach nie, daj mi pan czarne, noszę jeszcze bowiem po mężu żałobę.

Oj, ten grzebień!

Chodził kapłon po śmietniku
I wymyślał na koguta:
»Znieść nie mogę tego krzyku,
Co za pycha! co za buta!«

Czegóż on się tak nadyma?
Wszak kogutów jest tysiące —
Że on — grzebień w górę trzyma
Ja mam zato pióra lśniące!

Na to rzecze stara kura:
»Głupstwo pióra! Wiesz dobrodziej?
Że nam kurom nie o pióra —
O ten — grzebień się rozchodzi!«

Krumłowski.

Zemścił się.

Do pewnego kantoru nadeszła z zagranicy depesza, pisana po francusku, która kończyła się słowami: »Attendez un peu“.

Kantorzysta, nie mogąc zrozumieć znaczenia powyższych słów, telefonuje do swojego pryncypała, który w tej chwili znajdował się w swojem prywatnem mieszkaniu.

— Panie pryncypale, co to znaczy: *attendez un peu?*

— Zaczekaj pan trochę.

— Dobrze, panie.

(po kilku minutach)

— Panie pryncypale, czekam przy telefonie na odpowiedź.

— Czego pan chcesz?

— Co znaczy: *attendez un peu?*

— Czyś pan głuchy? ! Mówiłem panu, zaczekaj pan trochę.

— Przepraszam pana.

(w parę minut później)

— Proszę pana pryncypała!

— Cóż tam znowu!

— Niech pan pryncypał się nie gniewa, ale muszę zaraz wiedzieć, co to znaczy *attendez un peu*, bo jest pilna sprawa.

— Idź pan do djabła, a nie nudź mnie.

— Tak? ! To ja za pana nie pójdę, bo depesza jest adresowana na pańskie imię.

Wąsy czy uszy?

— Podobno się pan żenisz, panie Alfredzie?

— Tak pani, czy to panią dziwi?

— Troszkę, pan taki jeszcze młody...

— To nic, ale wąsy mam już do samych uszu.

— Rzeczywiście, widzę... uszy do samych wąsów.